Suro

Słoń

Średni wzrost i uroda blada jak płótno
Uciekła z domu, została prostytutką
Kiedy patrzyła w lustro zasłaniała twarz ręką
Opiekował się nią alfons – jej kochanek i mentor
Nie było lekko, klienci mieli zachcianki
Czas wysysał życie z niej powoli jak wampir
Chciała zwiać do Anglii, pamięta tamtą noc
Jej mentor pięścią roztrzaskał jej nos
Miała dość. Smutny los, któregoś razu
Klient czekał na nią w wynajętym garażu
W środku panował zaduch i osobliwe porno
Ginekologiczne łóżko wyłożone folią
Jest spoko, widziała już rzeczy bardziej zryte
On był dla niej miły, w średnim wieku, ubrał kitel
"Może się napijesz? Mam tonic i gin."
I nawet nie wiedziała kiedy urwał jej się film
Prawie nic nie zapamiętała z tej nocy
Pamięta lekarską maskę i jego niebieskie oczy
Coś musiało ją zamroczyć jakby ktoś ją naćpał
Pamięta białe światła, skalpel, strzykawka
Dziwna zaćma, ledwo wstała z łóżka
Nie mogła prosto ustać jakby pokój się huśtał
Miała Saharę w ustach – to kac się odzywa
Oparta o krzesło rzygała na dywan
Bywa, potem spała jak trup do wieczora
W pozycji embrionalnej, bardzo brzuch ją bolał
Czuła, że będzie chora, wyglądała na chorą
Przez dwa tygodnie mały pokój służył jako OIOM
Spała sporo choć wymiotowała często
Gyros, kebaby na wynos, sztuczne mięso
Kochanek i mentor dobrze o nią zadbał
Zmieniał jej pościel i pilnował by jadła
Nie wychodziła za dnia, miała sztywny zakaz
On trzymał ją za rękę kiedy zaczynała płakać
Nawet kupił jej kwiata, zdziwiła się bardzo
Bo na ogół traktował swoje dziwki z pogardą
Kiedyś przyszedł z lekarką – stara, blada baba
Przeprowadziła na niej szereg dziwnych badań
Zaczęła jej wkładać jakiś przyrząd w pochwę
Po czym dodała zimno – "Płód zdrowo rośnie."
"O mój Boże, ja na prawdę nie rozumiem
Przecież zawsze pilnowałam żeby klient miał gumę
Może je usunę? Lekarzy znam wielu
Nie pozwolę żeby dziecko przyszło na świat w burdelu."
"Nic nie rób" – powiedział do niej wprost
Usiadł obok na łóżku, delikatnie ściszył głos
"Na świecie czai się zło i jest niebezpiecznie
Zaopiekuję się Tobą i Twoim dzieckiem."
To było piękne i chyba coś w niej pękło
Inne dziwki nie miały wstępu na jej piętro
Piekło ją w kroczu lecz tygodnie mijały
Jej kochanek dawał jej dziwne zastrzyki z witamin
Myślała nad imionami leżąc w łóżku
Mówiła czułe słowa dotykając się po brzuszku
Jadła mięso z rusztu i unikała świateł
Telewizor był jedynym kontaktem ze światem
Jak wiele matek miała brzuch nadęty

Był na prawdę spory jak na okres trzech miesięcy
Z piersi wypływała lepka ciecz, takie niby
Jasnożółte mleko o zapachu zgniłej ryby
Dawali jej zastrzyki, wciąż karmili mięsem
Lekarka na badania przychodziła coraz częściej
Czuła się jak więzień ale to dla jej dobra
Przecież nie chodziła głodna i był plan by się pobrać
W jedną noc od środka zaczęło ją kłuć
Ból promieniował od macicy do płuc
Wnętrzem nóg spływała ciepła żółć
A jej ciałem szarpnął nienaturalny skurcz
"To chyba już!" - zaczęła w panice krzyczeć
Pierwszy raz tak bardzo bała się o czyjeś życie
Alfons przybiegł tak jak umiał najprędzej
I bez żadnego słowa wziął ciężarną na ręce
"Dlaczego muszę cierpieć? Jedźmy do szpitala."
Ale on jakby był głuchy, zaczął otwierać garaż
"Czekaj chwilę, zaraz, dlaczego mnie tu niesiesz?"
Syknął do niej ostro, że ma spokojnie leżeć

W blasku setek świeczek stała już dwójka ludzi
Któreś z nich od razu włożyło jej knebel do buzi
Alfons delikatnie zrzucił ją na łóżko i związał
Mówiąc żeby robiła to co jej każą jak rozkaz
Jego kompan usiadł obok niej ubrany jak lekarz
Kiedy rozchylił jej nogi coś zaczęło z niej wyciekać
Nawet lekko się uśmiechał cały czas klęcząc na kocu
Nie mogła przypomnieć sobie skąd zna błękit jego oczu
Z boku stała druga postać na czarno ubrana
Jakieś dziwne symbole widniały na wszystkich ścianach
Lekarz zamarł w bezruchu, ponieważ na jego twarz
Siknęła z wnętrza kobiety brunatna, cuchnąca maź
Krzyki i płacz tłumił domowej roboty knebel
Dziewczyną rzucały skurcze jakby wychodziła z siebie
"Nie becz." - rzucił alfons trzymając mocno ciężarną
A kolejna porcja soków trysnęła na prześcieradło
Ubrana na czarno postać to stara lekarka
Czytała na głos wersety spisane na żółtych kartkach
Dziewczyna się darła lecz nie było nic słychać
Poza modlitwą recytowaną w pradawnych językach
"Głęboko oddychaj, przyj, weź się do kupy
Zaraz będzie po wszystkim tylko musisz się skupić."
Lekarz mówi spokojnie wkładając w nią swoje palce
A dziewczyna czuła ból narastający jeszcze bardziej
"Mamy pełne rozwarcie.", mimo, że bardzo bolało
To parła z całych sił naprężając całe ciało
Wokół panował chaos lecz nie przestawała przeć
I w całym garażu nagle rozległ się nieludzki skrzek
Zgasło kilka świec jakby nagle wiatr zawiał
Alfons widząc dziecko w jednej chwili puścił pawia
Lekarka nie przestawała czytać modlitwy na głos
Lekarz wziął na ręce twór, mówiąc: "Jesteś naszym zbawcą."
Dziewczynie udało się spojrzeć na jej potomka
Od razu jak się podniosła złapali wzrokowy kontakt
"O mój Boże! Jak to wygląda?! Co to za potwór?!
Jakim cudem takie coś wyrosło we mnie, w środku?!"
Po noworodku spływały krople ektoplazmy
Język jakby ogon szczura zwisał z jego paszczy
Zamiast kończyn miał macki, zamiast dłoni szczypce
Jakby ucho z sierścią wyrastało nad jego policzkiem
"Jest takie śliczne." - lekarz go pogłaskał
"Dziś przyszedł na świat nasz wybawiciel, zbawca."
Uniósł go do światła, reszcie kazał klękać

Jak pawian z "Króla Lwa" trzymając Simbę na rękach
Młoda matka zgięta w pół boleśnie jęczy
Była już zbyt słaba żeby wyrwać się z uwięzi
"Wierz mi." - mówi lekarka. "Nie będzie boleć."
Malując na nadętym brzuchu przedziwne symbole
"Spokojnie sobie poleż, to nie potrwa już długo."
Dziewczyna nie czuła nawet jak dostała zastrzyk w udo
Zrobiło jej się sucho w ustach i świat zwolnił
Nie miała już sił żeby toczyć z tym wojny
Ucichły modły, światła też powoli gasną
Walczyła ze sobą jak mogła żeby tylko nie zasnąć
"To nie jest wasza własność! Oddajcie moje dziecko!"
Lecz jej mięśnie sparaliżowało kojące ciepło
Już jej nie piekło w kroczu, przestała płakać
Jej dłonie zastygły niczym liście więdnącego kwiata
Zanim zeszła z tego świata uchwyciła jeden moment
Skrzek który wydał z siebie jej potomek

Tištěno z pisnicky-akordy.cz Sponzor: www.srovnavac.cz - vyberte si pojištění online!